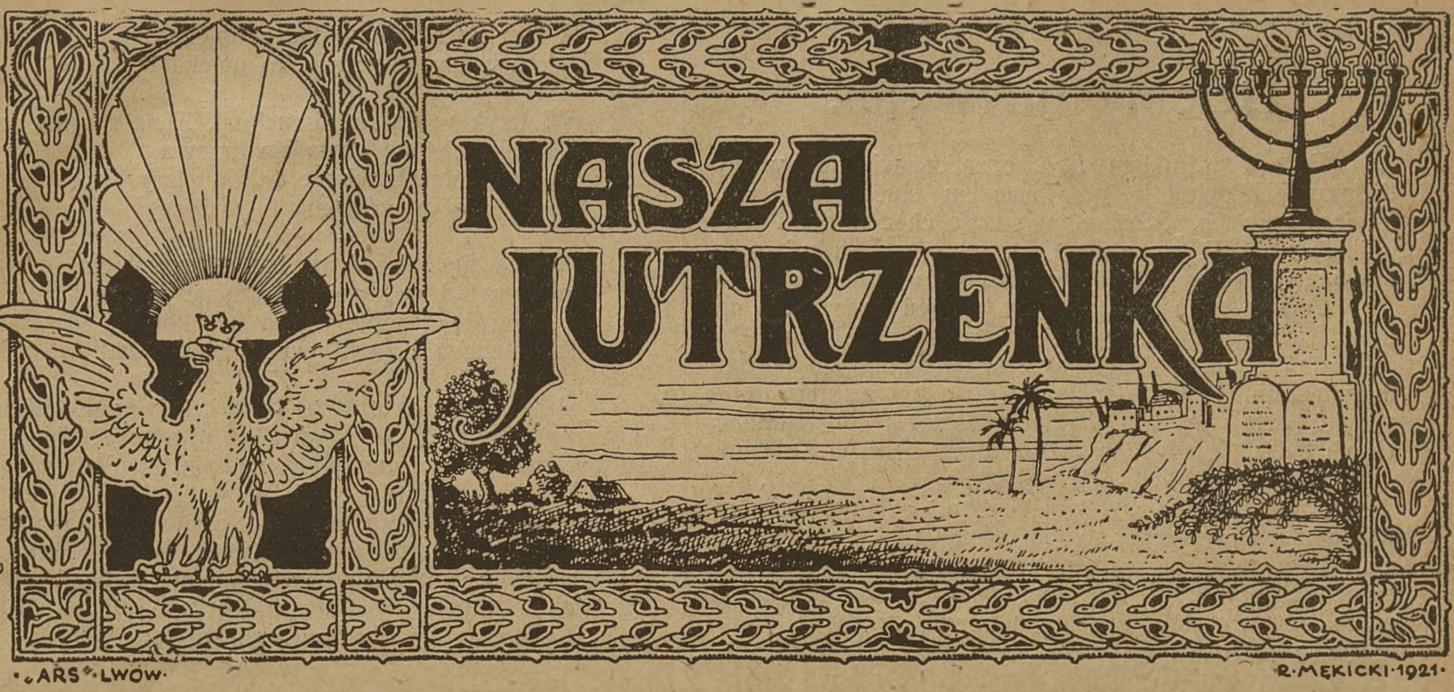
Rok II. Lwów, 18 października 1922. Nr. 16—17—18.



PISMO DLA DZIECI i MŁODZIEŻY.

CENA NUMERU 100 Mkp., Z PRZESYŁKĄ 110 Mkp.

MIECZYSŁAW OPAŁEK.

Po wakacjach.

Żegnajcie lasy cieniste
I wszystkie kwiaty na łące,
Potoków fale srebrzyste
Żegnajcie słodko szumiące.
Choć po was, wierzcie, tęsknimy
Z dniem każdym coraz goręcej,
Rozstać się z sobą musimy
Na całych dziesięć miesięcy.

Płynął czas błogo, bez troski
I cudnie szumiały lasy...
Dziś rządzą nami spółgłoski,
Przypadki, rodzaje, czasy.
Serce w nas pełne ochoty,
Dalej do książki co żywo!
Nauka niesie plon złoty
I daje rozkosz prawdziwą.

Jak piękną jesteś, jak świętą,
Ty moja wielka Ojczyzno,
Z długiej niewoli zamętu
Krwią okupiona i blizną!
Chcę znać twą dolę, niedolę,
Twoje postacie świetliste —
Przedemną leżą na stole
Prześliczne „Dzieje Ojczyste“.

Witam cię, witam z radością,
Dostojna zacna ty księgo,
Co mówisz do mnie wielkością
I mej Ojczyzny potęgą —
Do dobrych czynów natchnienie
Niech budzą karty twe świetne,
Bo nosić chcę zasłużenie
Miano Polaka szlachetne.

Na pracy niech zbiegnie rok długi,
Na pożytecznym mozole;
Gdy płacić przyjdzie zasługi,
Znowu me łąki i pole.
Oddam im serce i duszę
I szczery zachwyt dziecięcy,
Tymczasem uczyć się muszę
Przez całych dziesięć miesięcy.

DAWID BERLAS.

Dzielny obywatel.

Był porucznikiem na początku wielkiej wojny światowej i pełnił z poświęceniem służbę w wielu miejscowościach. Szlachetna jednak chęć czynu i pragnienie złożenia ofiary dla Ojczyzny przez trudy i znoje bitewne popychają go do wyruszenia w pole.

Dobrowolnie zmienia więc stopień porucznika na mniej zachęcający szeregowca i wstępuje w lipcu 1915 roku do brygady Piłsudskiego. Przydzielono go do bataljonu kapitana Dra Kukiela, gdzie był wzorem obowiązkowości i męstwa. Takim pozostał aż do ostatniej chwili życia. A poległ w październiku 1915 po Kukłami.

Był to **Dr Adolf Sternschuss.**

Z zawodu nie był wojskowym. Był urzędnikiem wyższym. Od wczesnej młodości ukochał sztuki piękne, malarstwo, rzeźbę i wyroby artystyczne. Będąc synem zasobnych rodziców, nie zmarnował grosza, lecz zgromadził bogaty zbiór dzieł malarstwa, rzeźby i przemysłu artystycznego, dzieła dawniejsze i nowoczesne, przeważnie pamiątki polskie. Znany był Dr Adolf Sternschuss w Krakowie i Lwowie jako miły towarzysz, obdarzony sztuką pięknego i dowcipnego opowiadania.

Bogate zbiory artystyczne, które stanowią obecnie część muzeum narodowego w Krakowie, wzbudzają wielki szacunek i cześć dla pamięci tego obywatela. Do zbiorów tych należą obrazy sławnych mistrzów polskich, jak Matejki, Wyczółkowskiego, Malczewskiego, Pruszkowskiego, Norwida, dalej artystyczne wyroby ludowe, biżuterja żydowska, ubiory krakowskie, porcelana korecka, baranowiecka, fajanse glińskie, medale, stare ryciny i wiele innych rzeczy, których nazw może jeszcze nie zna nawet wielu ze starszej młodzieży.

Wieść o śmierci tego obywatela na polu walki odbiła się smutkiem i żalem we wszystkich pismach polskich. I my w piśmie naszem pragniemy uczcić wspomnieniem bł. p. Adolfa Sternschussa w rocznicę bohaterskiego zgonu.

Dzielny ten obywatel dał przepiękny przykład, że wyznanie nie może stanowić przeszkody w umiłowaniu serdecznem Ojczyzny i obowiązków względem Niej.

F. LAZARUSÓWNA.

UCIEKINIERZY.

Pani w internacie mówiła dzieciom dużo o przyrodzie. Uczyła je kochać zielone gaje, modre strumyki, krzewy i kwiaty, a nadewszystko echa leśne.

Bo kto te czary raz w serce wchłonie,
Kto kocha rzeczkę, łąkę i błonie,
I czyje słowo echo w dal niesie,
Ten jest szczęśliwym w zielonym lesie.

Tam szepce strumyk, tu słowik śpiewa,
Promyk się słońca ściele u drzewa,
Wiewiórka skacze na krzaków szczyty,
A śnieżny obłok zdobi błękity!

Choć jesteś w gąszczu, widok co kroku,
Tu frunął ptaszek u twego boku,
A tam na skraju widać z daleka
Jak trwożny zając szybko ucieka!

Wietrzyk w gąszcz dmuchnął, liście rozchwiane,
Zda się, zielone chylą się drzewa
I szept gałązek wionie wśród ciszy
A świergot ptaków mu towarzyszy!

Trzeba się patrzeć, trzeba pić wzrokiem,
W prawo i w lewo trza rzucać okiem
I chłonąć w siebie trzeba bez końca
Przestrzeń od ziemi, aż het do słońca!

Dzień w dzień prawie, opowiadała pani dzieciom coś o przyrodzie. Dzień w dzień prawie słuchały jej słów z napięciem i marzyły o wielkim, cienistym borze.

Czemuż go nikt z nich nie widział? Żal o to był wielki. Czemu malutkie nasze dziecięta znają las tylko z obrazka, a one, te szkolne dzieci, tylko z krótkich wycieczek? Czemu malcy internatu nie mogą się tarzać na miękkiej podściółce boru, potem na wznak się położyć i patrzeć w niebo przez rozkołysane gałęzie?

— Czemu?

— Czemu?

— Bo nie mają na wyjazd pieniędzy!

Było im wszystkim smutno i długo nad tem biadali.

Pewnego dnia, przy śniadaniu, zauważyła pani brak Adasia i Janka i bardzo się strapiła. Nadaremnie szukano chłopców po wszystkich kątach całego domu, nadaremnie telefonowano i posyłano za niemi na wsze strony. Wszyscy chodzili bladzi i wystraszeni, a pani była bardzo smutna.

Mijała godzina za godziną. Przy oknie stały czaty, każdy chciał ich najpierwszy zobaczyć, gdy powrócą.

Darmo się każdy z okna wychyla,
Darmo zobaczyć ich się wysila,
Nie, tu niestety, niema nikogo,
Ukaż ich, ukaż, kochana drogo!

Słonko dziś dla nas dziwnie przyćmione,
Wszystko dziś szare, wszystko zamglone,
W każdym ból wielki dzisiaj nurtuje,
Bo w internacie dwóch aż brakuje!

Umyka ranek, południe mija,
Dzień się dziś wcale jakoś nie zwija,
Lecz sunie wolno, jak ślimak stary,
Który piechotą kroczy przez jary!

A gdy nastała chwila obiadu, widnieją znowu na miejscach Adasia i Janka dwa puste nakrycia.

Przykro, okropnie przykro!

Pani pociesza dzieci:

— Wrócą, napewno wrócą! Pewnie poszli hen, ku przyrodzie.

Pani odgadła.

Mimo wielkiego ścisku, dostali się obaj do pociągu i pojechali na wieś do Józefowa.

Gdy pociąg stanął wysiedli i poszli w las głęboki. Nad nimi kukała kukułka, u ich nóg uginały się leśne rośliny, a w dali szumiał Świder. Malcy zbiegli ze stoku wzgórza na piaski, zrzucili ubrania i wykąpali się w rzece. Słońce grzało silnie, a oni leżeli nadzy na brzegu Świdra, dając się muskać falom.

— To jest przyroda! — wyrzekł Janek i oczy mu przytem lśniły.

— To jest przyroda! — powtórzył Adaś, wskazując ręką skraje lasu.

Tak wyrażali podziw.

A tam, hen, w internacie, spływały w ukryciu łzy po paninych policzkach, łzy przepojone troską.

Odczuli to widać. Niespokojni wybiegli z wody, ubrali się lotem strzały i chcieli biec na kolej. Szli i błądzili. Byli głodni, a nie mieli nic do jedzenia.

Ale nie długo ich żałość trwała,
Bo im dziewczynka drogę wskazała,
Adaś już biegnie, Janek się cieszy
I do Warszawy każdy z nich śpieszy!

Już pociąg gwiżdże, bilety mają,
I do przedziału obaj wsiadają,
Sygnał jest dany, kolej już w ruchu
Więc naszym malcom błogo na duchu!

I oto po dwóch godzinach jazdy, stają w internacie przed panią i mają obaj smutnie zwieszone głowy. Czują się winni.

— Byliście na wycieczce? — pyta pani.

— Tak! — odpowiada Janek, a poznać po jego oberwanem odzieniu, zmęczonej twarzy i cudnym błysku oczu, że zniósł na drodze dużo, że jest głodny i że go nie zawiodła przyroda.

— Pojechaliście bez pozwolenia — ciągnęła dalej pani.

— Tak jest! — odparli obaj.

— Czemu?

— Paniby nam przecież nie była pozwoliła jechać bez opieki, woleliśmy więc nie pytać — odparł Janek.

Chwilę trwało milczenie. Pani zastanawiała się, zajrzeć musiała widocznie w głąb siebie. Tak jest, dzieci odgadły. Taksamo głośno i taksamo szczerze jak mały Janek, przyznała się do tego.

— Nie, nie byłabym pozwoliła, takich much nie puszcza się samych w podróż.

— Muchy, muchy! Co za obelga! Muchy, to przecież trzyletnie dzieci z naszej ochronki, a oni obaj są już w pierwszej klasie!

Trudno, trzeba było znieść wszystko.

Adaś i Janek spojrzeli na siebie z żalem.

— Byliśmy niespokojni o was — mówiła dalej pani — a co gorsze, byliście niesolidarni wobec kolegów, którzy są także przyrody ciekawi i postąpiliście jak dzieci niekarne, wychodząc z domu bez mego pozwolenia.

— Niech nas pani zbije — powiedział Janek — chcemy kary.

— Mamy złotą księgę — dorzucił Adaś — do niej wpisują się dzieci przykładne. Niech pani czarną księgę dla nas wymyśli, a my się do niej wpiszemy wobec gości.

Pani nie chciała.

Nie chciała słuchać rady Janka, bo nie przez ból wiedzie się dzieci ku kulturze i nie chciała słuchać rady Adasia, bo ku kulturze nie poniżenie wiedzie.

— Więc co będzie?

— Co będzie?

— My chcemy kary — wołali chłopcy ze łzami w oczach.

Pani oparła głowę na ręku i myślała. Myślała długo, długo... Szukała drogi. Szukała drogi, ale nie dla nich, ale nowej, dla samej siebie, by móc iść przodem i ich prowadzić.

— Myśli — powiedział Wojtuś, który stał we drzwiach i był bardzo ciekawy, co będzie dalej.

— Myśli — jak echo powtórzył Stacho i zaczął zgadywać, jaka będzie kara.

Stacho się mylił. Droga, którą pani znalazła, wiodła przez pracę, a nie przez łzy.

— Będziecie obaj stali na straży wszystkich organizacji internatu i przez jutrzejszy dzień macie mnie zastąpić, abyście doszli do zrozumienia, co to znaczy, robić to, coście wy zrobili, psuć ład, który z wielkim mozołem zaprowadził kto inny. Rano musicie skontrolować wszystkie dyżury i spisać dla mnie raport, musicie ustawić dzieci parami, gdy was wezwę na spacer i baczyć, aby nikogo nie brakowało. Musicie mi być pomocni przy rozdaniu świeżej bielizny i odzieży, a jeśli

---

Inż. EDMUND LIBAŃSKI.

Jak nauczyli się ludzie pływać w powietrzu?

Pragnąc Czytelników naszych zainteresować sprawą lotnictwa uprosiliśmy znanego na tem polu pracownika Inżyniera E. Libańskiego do ogłoszenia w piśmie naszem kilka interesujących pogadanek z tej dziedziny. P. Inżynier Libański należy do pierwszych awjatorów polskich. Zasłynął z lotów swoich na aeroplanie własnego pomysłu „Jaskółka“ w kraju naszym i zagranicą. Ogłosił też wiele cennych prac naukowych z dziedziny lotnictwa.

Redakcja.

Przypomnijcie sobie, jakto patrząc w cudny błękit ponad ziemią słuchaliście świegotu ptasząt, goniliście za barwnemi motylkami, a nieraz budziła się myśl: Ach Boże, czemu to nie dano nam, tak bujać w powietrzu jak tym ptaszkom kąpiącym się w potokach złocistego słońca?

W starożytnej Grecji śnił o takim locie młody Ikarus, obmyślił sobie skrzydła i przypiął je do ramion. Pragnął wzlecieć ponad ziemię ku słońcu.

Tak głosi stara legenda. Ikarus wzniósł się w błękit, lecz wosk, którym pióra skrzydeł były zlepione, stopniał od słońca i odważny śmiałek spadł i utonął w morzu.

Cudne marzenie o locie człowieka na podobieństwo ptaków, rwało ciągle dusze ludzkie przez wieki... nadaremno!

I dopiero wiek „pary i elektryczności“, wiek cudów techniki i maszyn, ziścił tęsknotę ludzkości.

Jakto się stało, jak człowiek począł fruwać nad ziemią, ile tu pracowało genjalnych wynalazców, ile to niezliczonych prób i pomysłów tworzono dla idei „lotu człowieka“ i jakie pochłonęło ofiary, o tem piszą nam książki, podające historję balonów i aeroplanów.

We wrześniu r. 1783 a więc 139 lat temu, pierwszy balon wzbił się w powietrze nad Paryżem.

Wynalazek braci Montgolfier wprawił w zachwyt całą Europę.

Zasada balonu jest bardzo prosta. Tak jak korek, zanurzony we wodę, wypłynie na górę tak, i balon wypełniony gazem lżejszym od powietrza, wyrywa się w górę. Kłopot tylko z tem, jakto kierować w powietrzu takim powozem nadziemnym?

Przez dziesiątki lat próbowano wiosłować niejako, temi balonami przy pomocy maszyn i śmigieł, podobnie jak to uskuteczniano przy statkach parowych, ale wszystko postępowało powolnie, bo przecież zrozumiemy, iż bujać w powietrzu w takiej karocy balonowej, mieszczącej maszynę, to znaczy „motor“ (parowy, benzynowy lub elektryczny) o wadze setek kilogramów, to rzecz niełada!

ktoś zachoruje, nic nie mówiąc, musicie zastąpić chorego w jego obowiązkach.

— Dobrze! — powiedział Adaś.

— Bardzo dobrze! — powiedział Janek.

Wyszli.

Otoczyły ich dzieci.

Litościwa panna kucharka dała zgłodniałym podwójne porcje, a oni prawili o tej cudnej przyrodzie, którą tak całem sercem ukochała ich pani.

Nazajutrz praca ich szła jak po grudzie.

Jurek źle sprzątnął schody i on, ten sam Jurek, który baczył na każde skinienie pani, żadną miarą nie chciał słuchać dzieci.

W umywalni, ktoś rozlał wodę i musieli ją ścierać, w uczelni leżały na samym środku podłogi jakieś podarte kartki, a gdy je zamietli, za chwilę leżały nowe.

— Gdy jest pani, tak jest u nas jak w pudełku— wołał Janek jakby przez łzy — a dziś pani siedzi w swoim pokoju, dyżurów nie kontroluje i czeka na raport.

Tak jest! Mówił prawdę!

W kapeluszu na głowie i z książką w ręku, siedziała pani na wygodnym fotelu i czekała zawiadomienia, że dom jest sprzątnięty, że dzieci stoją parami i że ma już książkę odłożyć, by pójść z niemi.

Janek płakał. Adaś widząc jego bezradność, zwoływał dzieci do szeregu, w którym nikt stać nie chciał. Gdy pierwsza para już stała, to uciekała druga. Gdy stała druga, to już pierwszej nie było, a tych par mieli przecież ustawić 85! O zgrozo!

Skończyło się tak, że płakali obaj.

— A pani?

Pani siedziała w swoim pięknym pokoju i najspokojniej w świecie dalej czytała książkę. Od czasu do czasu patrzyła na zegar, dziwiąc się, że jeszcze po nią nie przyszli.

Z kapeluszem na głowie czekała długo.

— Czy przyszli po nią?

— O nie tak zaraz! Najpierw wzięli kije i poczęli poganiać dzieci.

To nie pomogło. Wtedy przyszli.

Pani zamknęła książkę i zeszła.

— Patrzaj, patrzaj — woła Adaś do Janka — ledwo ją dzieci widzą, już jest porządek!

— Chodźcie dzieci! — rzekła pani z uśmiechem i to starczyło.

Oto wszyscy stoją w szeregach niby prawdziwe wojsko.

— Nas nie chcieli słuchać — rzekł Adaś z żalem.

— Pewnie — odparła pani — bo wyście szli do kolegów najpierw z suchym rozkazem, a potem z pałką.

— A jak się do nich idzie? — zapytał Adaś — oni byli tacy nieznośni!

— Idzie się do nich z duszą — odrzekła pani i wzięła go za rękę.

Podróż nadpowietrzna.

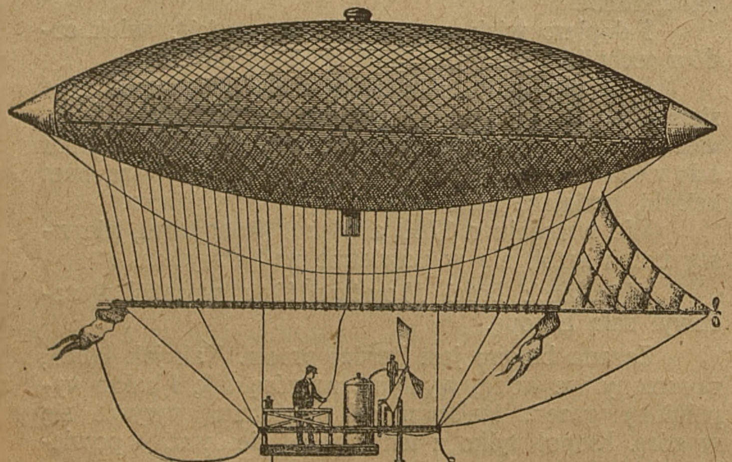
Do lotnictwa zapalony,
Staś kupował wciąż balony.
A gdy miał ich zapas duży,
Szykował się do podróży.

Od baloników sznureczki
Przymocował do łódeczki.
I raz wyszedł z łóżka nocą...
Jedzie, gdzie gwiazdy migocą.

Jedzie, jedzie wciąż do góry...
Wjeżdża między białe chmury.
Jedną chmurkę wziął do łodzi:
Mieć poduszkę nie zaszkodzi.

Teraz miękko... Kontent z jazdy,
Wpada Staś pomiędzy gwiazdy,

Podziw budzi pomysłowość tych zapaleńców, coto nieraz całe życie strawili nad pracą i wytrwale dążyli



Pierwszy sterowany balon inż. Giffarda z małą machiną parową w r. 1852 — 44 m długi i 12 m. szeroki — szybkość 60 km w godzinie.

do celu zbudowania statku powietrznego, na którym możnaby tak swobodnie płynąć w przestworzu jak n. p. ryba we wodzie.

I udało się.

Obecnie wraz z rozwojem techniki mamy maszyny lekkie, a bardzo silne, mamy materjały doskonałe do budowy. Ludzie uczeni zbadali dokładnie warunki unoszenia się nad ziemią, a jazda balonem sterowanym urządzonym dla przewozu pasażerów, to jest podróżnych i ich pakunków, przewożenia posyłek pocztowych odbywa się tak, jakby człowiek istotnie opanował świat powietrzny.

W r. 1901 słynny Francuz Santos Dumont, otrzymał pierwszą nagrodę za swój statek napowietrzny, na którym okrążył wielką wieżę Paryża zwaną wieżą Eiffla od nazwiska inżyniera, który ją wybudował. Od tego czasu Francja, Niemcy, Anglja współzawodniczyły nieustannie po dzień dzisiejszy o pierwszeństwo w pomysłach nowych i budowach coraz lepszych, szybszych i bezpieczniejszych statków balonowych.

Statek niemiecki zwany od wynalazcy „Zeppelinem“, statek podróżny, pokojowy, (o wojennych pomówimy później) daje podróżnym wszelkie wygody, pokład jak na okrętach, oddzielne kabiny, sala jadalna, sypialnie, (pomieszczenie jak na parowcach płynących do Ameryki) daje i najszybsze w porównaniu z jazdą kolejową lub okrętową, przybycie do celu podróży. Statek taki ma i urządzenie „telegrafu bez drutu“ tak, że podróżny, unoszący się w swej kabinie 1000 do 1500 mtr. ponad ziemią może porozumiewać się bądźto

Świecą gwiazdy, niby szkiełka,
Więc je zbiera do pudełka.

I do czapki też przypina —
Zaraz inna będzie mina.
Wtem ktoś wejrzał przez okienko,
To pan Księżyc kiwa ręką.

Wysiada chłopiec z balonu —
Księżyc prosi do salonu.
Na cześć Stasia bal wydaje —
Potrawy znoszą lokaje.

Wielki tłum się gości zbiera:
Saturn, Jowisz i Wenera,
A kometa, z miną pawia,
Chłopcu ogon swój nadstawia.

Żeś miał z kaligrafji piątkę,
Wyrwij piórko na pamiątkę.
Gdy go wszyscy pożegnali,
Balonami jedzie dalej.

Nagle zbliżył się do słońca —
Pękły sznury od gorąca,
Lecz sprawiła dobra wróżka,
Że spadł do własnego łóżka.

B H.



Dr. E. BYK.

List od stryja.

Kochane dziatki!

Dzięki ofiarności i trudom podjętym przez Kochanego Pana Redaktora znów mogę do Was pisywać po tak długiem milczeniu.

A od czegoż innego, jak od błogosławieństwa serdecznego i życzeń szczerych miałbym zacząć dzisiejszy mój list, gdy przypada właśnie na najuroczystszy dla Was w ciągu całego roku okres wielkich świąt: Nowego Roku, Dnia Pojednania i Święta Szałasów, a równocześnie też Wy rozpoczynacie nowy rok nauki, nowy rok pracy nad doskonaleniem umysłu i duszy. I nie mogę dziś chyba inaczej do Was przemówić, jak słowami uroczystemi kapłanów naszych:

Niechaj błogosławi Was Pan i uchroni!
Niechaj rozjaśni Pan Swe Oblicze nad Wami
i niechaj będzie Wam miłościw!
Niechaj zwróci ku Wam swą twarz
i niechaj ześle Pokój!

To życzenia, jakie mam dla Was, dla Waszych Rodziców i rodzeństwa. Wierzę, że te same życzenia macie i Wy dla swych przyjaciół, a przedewszystkiem Nauczycieli i Nauczycielek.

A skoro mi już mówić wypada o życzeniach dla przyjaciół, to cieszę się bardzo, że z tego miejsca szczerze i serdecznie podziękować mogę „Dzieciom krakowskim" za piękne życzenia noworoczne. Jeszcze więcej cieszę się z tego, żeście tak pięknie i mądrze postąpiły z ofiarowanemi Wam książeczkami i przeznaczyły je nie tylko dla siebie, ale i dla innych. Odgadłyście tem myśl stryjaszka i dlatego się cieszę. Bo przecież książka jest na to, by ją czytał nie jeden tylko człowiek, ale każdy, kto czytać umie i chce. Dobra książka ma tę właściwość, że sama sobą może bogacić wiele umysłów, cieszyć wiele dusz. Byleśmy jej sami nie niszczyli lekkomyślnie, a szanowali i chronili

---

z rodziną, bądź w sprawach osobistych tak, jakby był u siebie w domu*).

Słucha się o tem i czyta jakby opowieści z bajki, a jednak jest to rzeczywistość, która stanie się kiedyś tak codzienną rzeczą, jak dziś podróż koleją żelazną.

Wszak i w czasach wynalazku lokomotywy i pierwszych „kolei żelaznych", dziw był wielki, jakto można zamiast jechać bezpiecznie powozem lub bryczką ciągnioną końmi; ryzykować podróż w zamkniętych pudłach, które ciągnie jakiś smok, buchający parą?

Statki napowietrzne dały się we znaki w czasie wielkiej wojny, urządzone bowiem dla celów niszczenia wojsk nieprzyjacielskich, miały na pokładzie nietylko karabiny maszynowe i armaty, ale i bomby, które spadając na miasta i sioła niszczyły dobytek ludzki i niosły śmierć ludziom spokojnym na roli i w miastach.

Od takich napadów z góry trudno się obronić, to też wojska walczące, muszą posiadać takie statki, które napadają na siebie w powietrzu, aby obronić miasta i mieszkańców walczących na ziemi.

Straszna to walka w powietrzu, bo strzaskany pociskami statek runąć musi w dół i niema ratunku dla niego.

*) N a j w i ę k s z y obecnie s t a t e k n a p o w i e t r z n y, który ma przewozić ludzi i rzeczy między L o n d y n e m a B e r l i n e n, zbudowano właśnie w Anglji. Może pomieścić i unosić 35 pasażerów, a leci z szybkością 150 km na godzinę, to znaczy dwa razy prędzej niż pociąg pospieszny. *(Przyp. Autora).*

Jak zapewne wiecie, to na okrętach udających się w daleką podróż po oceanie, znajdują się obręcze ratunkowe z gumy napełnionej powietrzem. Służą onedo tego, by w razie rozbicia się statku podróżni moegli, osłonięci tą obręczą, utrzymać się na falach i nie utonąć.

Statek napowietrzny, ma jako taką ostatnią deskę ratunku — s p a d o c h r o n. Jest to olbrzymi zamknięty parasol, w chwili niebezpieczeństwa, gdy grozi katastrofa, wyskakuje się z balonu w powietrze chwytając w dłonie spadochron.

W spadaniu otwiera się parasol, powietrze hamuje gwałtowne spadanie i można łagodnie opaść na ziemię.

Jazda napowietrzna w statku balonowym, nie wystarczała pomysłowym wynalazcom.

Nie o to nam idzie — tak sobie dumali — by okrętami unosić się w przestworzu, chcemy by c z ł o w i e k s a m m ó g ł l a t a ć j a k p t a k.

I znowu zawrzała praca, nowe zdumiewające pomysły, genjalne aparaty budowano w warsztatach, a nie były to balony, statki lżejsze od powietrza, lecz poprostu s z t u c z n e s k r z y d ł a, które śmiałkowie przymocowywali do ramion i próbowali wzlecieć w górę.

Opowiem wam o tem w następnej pogadance.

Dlatego też cieszę się, żeście postanowiły zostawić Waszą małą bibljoteczkę u Pani. Ale chciałbym, byście same zajmowały się nią, oprawiając książki w gazetowy papier (na inny, który jest teraz drogi, szkoda pieniędzy!) i byście same zapisywały, która z Was jaką książkę pożycza i kiedy oddaje. Nie można tem obarczać Pani Waszej, która, jak widzę, jest bardzo dla Was dobra. Przeto wybierzcie z pomiędzy siebie gosposię bibljoteczki, co pewien czas inną. A bibljoteczkę nazwijcie „Bibljoteczka Naszej Jutrzenki". Przy końcu roku szkolnego zaś napiszecie mi, które książeczki najlepiej Wam się podobały i najwięcej razy były czytane.

Mówiąc o bibljoteczce tej, jaka powstała w Krakowie, radbym bardzo pobudzić także i kochanych bratanków i siostrzeniczki z innych miast, by pomyśleli o stworzeniu takich bibljoteczek u siebie. Chętnie będę Wam służył radą i pomocą.

Na razie zawiadamiam Was, że wśród wielu książeczek pięknych dla młodzieży, jakie wyszły w ostatnich czasach, są także bardzo interesujące książki p. t. „Z naszych pól i lasów" napisana przez p. Annę Lewicką, oraz „Dzieje Ojczyste" przez p. Alojzego Wanczurę.

Książka „Z naszych pól i lasów" zawiera na pozór tylko bajeczki o zwierzętach żyjących w naszym kraju, są one jednak bardzo pouczające, gdyż opisują barwnie i zajmująco sposób życia i zwyczaje naszych zwierząt.

„Dzieje Ojczyste" zaś zawierają wiadomości z historji ziemi naszej również barwnie i żywo opowiedziane w pięknym języku. Książkę zdobią nadto liczne, a piękne ryciny (obrazki) z przeszłości Polski.

Jest jeszcze wiele innych rzeczy ciekawych, o których pragnąłbym Wam napisać obszerniej, jak naprzykład o tem, że we Lwowie zebrali się Polacy żydowskiego wyznania, kochający szczerze Ojczyznę naszą i radzili nad wielu pożytecznemi sprawami i że tam bardzo chwalono Waszą gazetkę, a dalej chciałbym Wam napisać o tak zwanych półkolonjach w szkole Sobieskiego we Lwowie i o bardzo pięknem uroczystem zamknięciu ich, połączonem z przedstawieniem, deklamacją, śpiewem i tańcami dzieci, z czego się bardzo cieszyłem, — ale list staje się za długi, dlatego kończyć go muszę serdecznem pozdrowieniem

Wasz Stryj.

Pożegnanie.

Artykuł do gazetki internatu dla sierót w Warszawie.

Napisała Fela Jakubowska.

Nastąpił dla mnie dzień nie wesoły, który wszyscy przejść muszą. Dzień rozstania się z internatem. Takie rozstanie się nie znaczy, że ktoś na cały dzień się wydala i mówi zwyczajnie „do widzenia", lecz taki dzień zdaje się być świętym.

Każdy sprzęt mówi i życzy wszystkiego najlepszego. Byłam pięć lat w internacie i było mi jak najlepiej, przeważnie w ostatnich czasach, gdy zrozumiałam, co mi dał. Dał mi dużo, naukę, wychowanie i zawód, jedzenie i ubranie, a w końcu i robotę. Potem, gdy mi internat dał jak gdyby plan życia, wysłał mnie. Czuję się w obowiązku odwdzięczyć mu się, choć nie wiem czem.

Dawno już chciałam donieść drogiej naszej gazetce, że jeszcze żyję i że o niej pamiętam. I otóż się z tem wybrałam. Chcę ci powiedzieć gazetko, że ci dziękuję.

Teraz wiedzą już wszystkie dzieci duże i małe że ja Fela Jakubowska wyszłam już z internatu. Duże dzieci wiedzą o tem w inny sposób, a małe dzieci też w inny. Oto przykład:

Wchodząc po moim odejściu do sali rekreacyjnej, dolatuje mnie Tomcia z ochronki i mówi: „wiem żeś ty wyszła z internatu". I opowiada, że to po tem poznała, bo noszę teraz inną sukienkę.

Dzień przed wyjściem kupiłam sobie palto koloru błota. Zdziwicie się zapewne tem, co wam powiem, ale słuchajcie. Położyłam się spać i śniło mi się, że chodzę w tem nowem palcie przez ulice, a za mną kroczą eleganckie damy w białych szatach.

Nagle deszcz począł padać i to deszcz nie byle jaki, ale mroźny, wilgotny i okropnie siekący, deszcz, który całe niebo chmurą przysłonił i padał bez końca. Nie było się gdzie ukryć. Panie zmokły do nitki, a co najgorsze to to, że wozy ciągnące ulicą zachlapały je bez litości. Widziałam we śnie, jak smutnie spojrzały jedna na drugą pytając się wzajemnie, której z nich się najwięcej dostało. Patrzyły na siebie prawie z politowaniem, a na ich białych sukniach widniały ogromne plamy błota. Nagle spostrzegły mnie obie naraz i poczęły podziwiać, że wcale nie jestem pochlapana.

Ucieszyłam się bardzo i to z dwóch rzeczy. Po pierwsze ucieszyłam się, że w rozmowie nazwały mnie „panią", po drugie, moje palto koloru błota wcale nie wydało się zachlapane tym elegantkom! Wyobraź sobie, moja kochana gazetko, że ja, dziecko miłego internatu, do którego wszyscy „ty" mówili, jako świeżo mianowana „pani" wyglądałam schludniej od tych dam światowych! Co za radość! W pierwszej chwili miałam ochotę podejść, aby się im przedstawić i powiedzieć, że dlatego mimo ulewy i mimo błota jestem taka czysta, bo jestem z internatu, ale niestety właśnie wtedy, gdy wyciągałam do tych pań rękę, zbudziłam się.

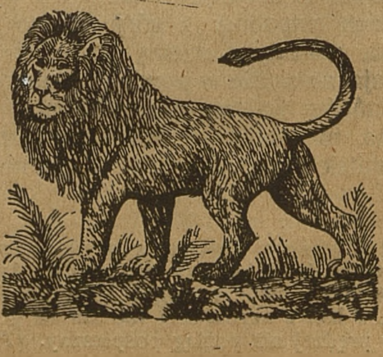
Chcecie pewnie wiedzieć, kochane koleżanki i kochani koledzy, jak mi przeszła pierwsza noc w domu. Niestety domyśleć się nie trudno, że nie dobrze i to pomimo, że wmiast internackiej poduszki z sianem, dostałam dwie puchowe. Leżąc na nich myślałam, że wolałabym spać w tym miłym naszym internacie na samych prętach bez siennika, ale teraz po paru tygodniach już jestem przyzwyczajona.

Przyzwyczaiłam się do puchowych poduszek, ale pamięć o internackich murach i o ich tajemnicach nie wygasła, tylko... tylko... słowo „my", nie brzmi już tak wesoło jak wtedy, gdy byliśmy razem.

Miałam różne niemiłe przejścia, ale ten sen w nocy i ten deszcz we śnie spłukały je wszystkie.

Wam Koledzy i Koleżanki także życzę, by jakieś palto koloru błota zasłoniło Was od złych wspomnień i by deszcz ulewny zmył je wszystkie i usunął ze świata.

Internatowi dziękuję za wszystko, a tym, którzy wszystko przebaczają też za wszystko dziękuję.



MARJA CZABAN.

KWIAT PAPROCI.

Baśń fantastyczna dla teatru marjonetek.

OSOBY: Jasiek
Czarownice
Żołnierze
Królewna
Matka.

(*Ciemny, ponury bór. Migocące wśród drzew ogniki. Wołanie puszczyka: uhu! uhu! uhu! Na scenę wypada czarownica. — Scena się nieco rozjaśnia*).

Czarownica:

Uhu! uhu!
Chodźcie tu! chodźcie tu!
Przyjeżdżajcie na łopacie
Czarownice, wiedźmy, czarty!
Uhu! uhu!
Chodźcie tu! chodźcie tu!

(*Powstaje szum olbrzymi, na scenę wpadają dwie czarownice*).

1. Czarownica:

Jak się macie siostry wiedźmy
Wy garbate, zezowate,
Chodźcie do mnie wszystkie tu!
A czy wiecie,
Co na świecie.
Dziś za noc?

Chór czarownic:

My nie wiemy, rzeknij więc,
Co za noc? Jaka noc?

1. Czarownica:

Dziś się wiosna z latem zmienia,
Dziś jest noc św. Jana,
I wnet tu wyrośnie kwiat,
Który kwitnie co 100 lat.

Chór:

Wiemy, znamy, paproć — kwiecie
Raz zakwita na stulecie.

1. Czarownica:

A czy wiecie, że co rok
Ludzie go szukają w borze,
Sądząc, że im szczęście da?

Chór:

Hahaha! hahaha!

1. Czarownica:

Posłuchajcie me siostrzyce!
Posłuchajcie czarownice!
Wieś sobótki dziś obchodzi,
Tańczą i hulają młodzi,
Tylko jeden Jasiek mały
Przyjdzie tu w ciemny las,
Okraść nas!
Wydrzeć nam paproci kwiecie!

Chór:

Nie dać mu! nie dać mu!

1. Czarownica:

My go będziem straszyć, siostry,

Chór:

Hahaha! hahaha!
Chłopca straszyć dziś będziemy,
Na gałęzie się wdrapiemy,
Będziem ryczeć, będziem syczeć,
Niechaj noc tę popamięta.

1. Czarownica:

Straszmy go! straszmy go!
Lecz, gdy się nie zlęknie nas
I bez trwogi pójdzie w las,
Damy mu paproci kwiat.

Chór:

Gdy to będzie chłopak chwat,
Damy mu paproci kwiat.

1. Czarownica:

Nim nadejdzie pracy czas,
Potańcujmy sobie wraz.

(*Taniec i śpiew czarownic na nutę: Grieg, Taniec podjadków*).

Kiedy noc zasnuwa las,
Ciemny las,
Straszny las,
Wtedy dla czarownic czas jest,
Wtedy dla nas czas.

Kiedy niebo pełne chmur,
Ciemnych chmur,
Strasznych chmur,
Wtedy naszym jest ten bór, hej!

Naszym jest ten bór,
Uhu! uhu!
Zanim wejdzie księżyc blady,
Naszym jest ten bór.

(*W czasie tańca las się nieco rozjaśnia, wstaje księżyc. Czarownice zwracają się do niego*).

Chór:

Księżyc zbudził się ze snu,
Uciekajmy więc co tchu.

(*Rozbiegają się*).

(*Po chwili zjawia się Jasiek*).

C. d. nast.

Zagadki nowe.

Łamigłówka literacka
nadesłana przez Karola Starka.

a	a	c	c	c	c	c	c	e	e
e	e	i	i	i	i	i	i	i	k
k	k	k	l	m	m	m	n	n	n
o	o	p	w	w	w	s	z	z	ż

Litery umieszczone w prostokącie w porządku alfabetycznym tak przestawić, ażeby utworzyły cztery dziesięciogłoskowe nazwiska poetów i poetek polskich.

Pytania żartobliwe

— Co to jest?

Znajdziesz mię w każdej minucie raz, w każdym momencie dwa razy, natomiast nie znajdziesz mię w roku, ani w stuleciu.

— Co to jest?
Ma dwie nogi i pierze.
Ma cztery nogi i pierze.

Dowcipny podział wielbłądów.

Stary Arab miał trzech synów, a umierając zapisał im w testamencie stado wielbłądów, ale pod warunkiem, aby podzielili je między siebie w następujący sposób:

Starszy syn miał dostać połowę wszystkich wielbłądów, średni syn trzecią część, a najmłodszy dziewiątą.

Synowie wzięli się do dzielenia. Okazało się jednak, że jest 17 wielbłądów i że ta liczba nie jest podzielna ani przez 2, ani przez 3, ani przez 9. Nie wiedząc, co zrobić, zwrócili się o radę do szeika. Mądry szeik przyjechał na wielbłądzie i podzielił między braci doskonale całe stado.

Przyłączył mianowicie do stada jeszcze swego wielbłąda, tak, że stado liczyło 18 wielbłądów. Teraz podzielił je stosownie do woli starego brata i zabrał z powrotem swojego wielbłąda.

Jak wypadł więc podział?

Rozwiązania zagadek z nr. 14—15.

Zadanie zgłoskowe:

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.
Alboż nie śliczne
Te wioski liczne,
Ten kraj kochany...

Zagadka rachunkowa:

Obecnie ma 12 lat.

Szarada sto-lik.

Trafne rozwiązania zagadek nadesłali:

Lwów: S. Menkerówna, Anna Margules, Marja Hirschówna, I. Rappaport, C. Wachsmanówna, M. Meller, I. Altschüler, I. Zipper, J. W. i A Birnbach, I. Pfefferstein, N. Silberman, B. Immerdauer, L. Auerbach, M. Mamber, J. Schächter, I. Mauer, A Podhorzer, A. Lerner, M. Buchbinder, N. Haselnus, A. Schönfeld, J. Preminger, K. Schwarz, Z. Feder, H. Bass, K. Rot, L. Feld, M. Nass, G Lutwak, H Diamandstein, W. Zorn, M. Pinkas, J. Stern, K. Guttman, A. i Z. Burker, W. Teitelbaum, H. Krumholz, P. Jolles, N. Hein. Z. Bernfeld, J. Stengel, Ch. Pasternak, L. Teichman, W. Geller, S. Weinsaft, Z. Wachsman, H. Zimmer, P. Meller, L Stammer, J. Perekop, R. Kremer, Sz. Fachman, M. Klahr, K. Dorfman, K i Z. Pinkasfeld, Z. Brod

Drohobycz: L. Garfunkel, A. Dawidman, A Backenroth, L. Krohn, S. Sperling, J. Langsam, F. Scharf, A. Lottner. K. Bernstein, S. Halpern, O. Kitaj, F. Baum, Ch. Fisch. R. Rattner, G. Silber, M Jäger, M. Kessler, J Schlossman, S. Reich.

Kraków: Z. Sternberg, B. i A. Grossówne. Paulina Jakubowiczówna, L. Bach, M. Liebfeld, L. Schage, Z Demmer, M Sammel, Ch. Horn, M. Mann, B. Goldstein, J Salz, B. Knoll, W. Spira, J. Groder.

Warszawa: M. Stückgold, K. Borowitzer, H. Morgenstern, Djana Szymonberżanka.

Stryj: Tonia Ehrlichówna M. Apfelgrün, P. Reinstein, T. i H Sobel. S. i J. Reisler, J Weinberg, J. Zellermajer, B. M. Lande, L. Eckstein, M. Spinrad, E Moldauer.

(C. d. n. w nast. numerze).

OD REDAKCJI.

„Jutrzenka" wychodzi w dniu dzisiejszym za sierpień, wrzesień i październik. Wstrzymaliśmy wydawnictwo na jeden miesiąc, ażeby nie przysporzyć wydatków Czytelnikom naszym z początkiem roku szkolnego.

Obecny wielki koszt papieru, druku i klisz zmusiły nas do podwyższenia także ceny pojedynczych numerów, która jest mimo tego niższa, aniżeli koszt własny numeru.

„Nasza Jutrzenka" Jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej. Wychodzi raz na miesiąc. — Numer pojedynczy 100 Mkp., z przesyłką 110 Mkp., Konto czekowe P. K. O. Nr. 149.547. **Redakcja i Administracja: Lwów, Janowska 26.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas.** Z Drukarni Polskiej we Lwowie, pod zarz. Z. Kiełbusiewicza.

Redakcja i Administracja: Lwów, Janowska 26.